

Rozdział III. GENESIS

- Wiesz, co to jest? – zapytał Rajzer Kwak. W klanie był najmłodszym z braci. Pakunek był nieduży, przejmował jednak grozą od samego patrzenia nań. Windur, nie widział nigdy tak dużego ładunku energii, skompresowanego w tak małym kawałku przestrzeni. Czuł podświadomie, że nie jest to nic dobrego.

- To jest twój wyrok śmierci – Rajzer obrócił pakunek delikatnie wokół własnej osi, jakby szukał na nim daty wystawienia. Urzędowego stempla potwierdzającego słuszność i zasadność decyzji.

Windur z duszą na ramieniu przybył kilka kwarteli temu do galaktyki Genesis w okolice gwiazdy Proxima Centauri. Z daleka widział ogromne wirtualne kły i drżał całym swym widmem, na myśl ujrzenia ich w działaniu. Musiał jednak podjąć ryzyko i dobrowolnie wszedł na terytorium drapieżnika. Nie wchodził jednak jak owca na rzeź, ani jak dumny paw. Był jak panna na wydaniu. Swawolny, zgrywający pewnego siebie, a jednocześnie roztargniony i udający nieświadomie zagrożenia. Natychmiast został osaczony przez widma z poziomu drugiego i trzeciego. Były to byty na usługach klanu Kwaków. Strażnicy Genesis. Nie posiadali oni mocy zabijania, ale mogli go bardzo mocno zmasakrować. Liczył na pewien element zaskoczenia i łut szczęścia. I to mu się udało. Zanim najemnicy Kwaków zdecydowali, co z nim zrobić, wyszło na jaw, że ciąży na nim wyrok anihilacji. Tej zaś mógł dokonać, tylko byt z poziomu czwartego, czyli ktoś bezpośrednio z klanu Kwaków. Strażnicy, otoczyli Windura i pod eskortą, zaprowadzili wprost przed oblicze, najmłodszego z braci.

Rajzer Kwak nie przestawał obracać pakunku w swoich wirtualnych dłoniach, ale teraz czynił to bardziej z rutyny, aniżeli miałoby to mieć dla niego jakieś istotne znaczenie. Wszak wszystko, co miał wiedzieć, wiedział już wcześniej. A byt stojący przed nim, był tylko jednym z wielkiej masy innych bytów wyrobników z poziomu pierwszego. Bezimiennym w swej postaci. Przydatnym o tyle, o ile wywiązywał się z narzuconej roli.

Los Windura tymczasowo ratowała karawana ładunków energii, jakie ciągnął za sobą na haracz dla Kwaków. Była to najlepsza energia, jaką udało mu się zdobyć. I teraz on, Windur chciał ją oddać klanowi. Wbrew samemu sobie. Na odkupienie własnych win, oraz by zyskać na czasie.

Rajzer Kwak, przyglądał się Windurowi, najpierw z zaciekawieniem potem z rozbawieniem przechodzącym w litość, aż wreszcie rzekł:

- Przyszedłeś zmasać własną winę? Ładunek energii jaki przywiodłeś, jest znacznie większy niż Twój dług. Poza tym, nie czuję od ciebie strachu, a przecież powinienem – dywagował na głos.

Windur zaś kontemplował w myślach widmo Rajzera Kwaka. Pierwszy raz stał atom w atom, słowo w słowo, z kimś tak bogatym, tak dużym, gęstym i ważnym. Odcienie jego widma posiadały niespotykaną częstotliwość i barwę.

- Byłem w galaktyce Tebach – zaczął Windur, zastanawiając się, czy błaganie o darowanie życia zaczyna od właściwej strony. Kwak, wydał się nie słyszeć jego wyznania. Wciąż bawił się jego wyrokiem. Mógł wysłać go w jego kierunku. Zmieszać z jego widmem i go unicestwić. Udał jednak zdziwienie:

- Nie widziałem cię tam po naszej stronie. Czyżbyś razem z Kłamcami próbował ukraść naszą własność? – zmarszczył widmowe brwi, dając mu do zrozumienia, że to nie najlepszy początek usprawiedliwienia. Z drugiej zaś strony, dziwiło go, że widmo Windura nie nosi żadnej skazy. Było czyste.

- Chodzi o to, że widziałem waszą prymitywną hodowlę.

- Prymitywną, powiadasz – zdumiał się Rajzer, znów dając mu do zrozumienia, że jego sytuacja nie poprawia się ani na jotę.

- Takie odniosłem wrażenie – trwał przy swoim.

- i? – oczekiwał kontynuacji Kwak.

- Myślę, że mógłbym to zrobić lepiej.

Jeszcze nie wybrzmiała ostatnia sylaba słów, kiedy po całej Proxima Centauri, rozległ się szydarczy śmiech Rajzera Kwaka. Echo niosło się po księżycach i planetoidach. Odbijało się pod ciśnieniem atmosfer gwiazd i planet i wracało z powrotem do nich. Potęgując i utwierdzając wysłany sygnał. Ale Windur wiedział co mówi. W każdej plotce jest ziarno prawdy, bez znaczenia, czy jest ona dobra czy zła. A po bitwie pod Tebach plotki były dwie. Pierwsza, to ta, że armie Kłamców, pomimo swej wielkiej liczby i rządu, zostały rozbite i rozgonione na cztery wiatry. Co później okazało się prawdą. Oraz ta, że pomimo zwycięstwa, Kwakowie zlikwidowali hodowlę. Rajzer był szczerze zdziwiony.

- Ty? Chuchro widmowe pierwszego poziomu, chcesz uczyć nasz klan produkcji energii? Nas?! – Początkowo miał dla Windura trochę szacunku wynikłego z odwagi przybycia na Proximę. Teraz jednak myślał, że jest zwyczajnie głupi. Marnował jego czas.

Po masakrze w Tebach Windur odzyskał siły i oczyścił swoje widmo z kwaśnej energii. Po wielu kwartelach wrócił tam i sprawdził wszystko na własne oczy. Owszem, istniało niebezpieczeństwo, że hodowla, została przeniesiona w inne miejsce, ale to było to ryzyko, które Windur musiał podjąć przybywając do galaktyki Genesis.

- W przeciągu stu kwarteli jestem w stanie wyprodukować dwadzieścia pięć braketli, tej słodkiej i pożywnej energii jaką widziałem w Tebach – być może ta energia miała jakąś swoją urzędową nazwę ale Windur jej nie znał. Dlatego nazwał ją słodką i pożywną. Tymczasem Rajzer Kwak, nie myślał już o nim jak o głupku, ale jak o bełkoczącym w przestworzach braku wiedzy, szaleńcu. Przez 69 kwarteli, czyli tyle ile istniała hodowla, nie udało im się wyprodukować i zmagazynować nawet pół braketla. Nowa energia, posiadała fantastyczne właściwości uzdrawiające i lecznicze. Nadawała się do spożycia natychmiast, bez konieczności jej odkwaszania. Ale Kwakowie nie potrafili utrzymać jej świeżości i szybko stawała się nicością. Koszty hodowli, inwestycja i utrzymanie, były niewspółmiernie wysokie do zysków. Dlatego postanowili ją zamknąć, zamrażając atomy na lepsze czasy.

- Dwadzieścia pięć braketli ... - westchnął Rajzer. I nie wiadomo było czy to z rozpaczy, czy z bezsilności. – żeby uruchomić hodowlę, przygotować środowisko i wystawić ochronę, potrzeba drugie tyle. Masz takie środki?

- Nie mam. Ale wy macie – odparł Windur. Kwak, widmo z czwartego poziomu, dał się wciągnąć w dyskusję nad beznadziejną sprawą. Jedyne wytłumaczenie tak nielogicznej postawy, była zapowiedź zysków w postaci dwudziestu pięciu braketli uzdrowicielskiej energii. Choć wciąż wydawało się to niemożliwe i niepojęte.

- Musiałbyś nam oddać 50 braketli ... - powiedział na odczepnego, bo było to dwa razy więcej niż zaproponował Windur. Wiedział, że to niemożliwe, ale z drugiej strony Rajzer i dwa inne widma z jego klanu, znały ten przedziwny smak. Byliby wielce zadowoleni, gdyby mogli go spróbować więcej niż raz.

- Zgoda - odpowiedział Windur bez zastanowienia. Gęstość widma Rajzera Kwaka zafalowała gwałtownie. Szybko jednak ukrył wezbrane emocje.

- Zamknąć go! – syknął, w kierunku najemników. Windur nie stawiał oporu, popychany przez silniejsze od niego widma, posłusznie dał się zamknąć w sztucznej czarnej dziurze, w której pole grawitacyjne było tak silne, że przy próbie ucieczki, groziło rozdarciem widma na połowy i rozdwojeniem jaźni. Windur znów cierpiał. Doszedł nawet do wniosku, że cierpienie jest nieodłączną cechą jego istnienia. Jest

wpisane w jego byt i doświadczenie. Nie mniej, był dobrej myśli. Nie został unicestwiony.

-&!&-

- To błąd – rzekł natychmiast Natan Kwak, starszy klanu Kwaków, tuż po tym, jak Rajzer Kwak zreferował mu rozmowę z Windurem.

- Nie śpiesz się bracie z osądami – wtrącił się do rozmowy Ozeasz Kwak – Zbadałem jego widmo. Nie jest dla nas zagrożeniem. Wytwarza dużo pozytywnej, wartościowej energii. Proszę spróbuj – tu podsunął w jego pobliże skompresowany kawałek widma Windura. A dokładnie ten fragment energii z czasu, jaki wytworzył wokół siebie Windur podczas rozmowy z Rajzerem Kwakiem. Windur nawet nie był świadom, kiedy i ile tej energii mu zabrano. Tak działać potrafili tylko Kwakowie. Natan niechętnie zmieszał z częścią własnego widma, otrzymany ładunek energii. Nawet gdyby chciał, nie mógł odmówić. Pochłanianie energii przez widma, było ich najważniejszą potrzebą, instynktem. Zupełnie tak, jakby ktoś nagle kazał mu przestać oddychać.

- I co? – dopytywał Ozeasz. Czekał na opinię starszego rodu.

- Rzeczywiście – przyznał – to dobra energia. W niewielkim stopniu, ale podnosi wartość widma. Nie psuje go.

Widmo Windura smakowało nadzieją i czymś jeszcze, czego na pierwsze mlaśnięcie językiem, Natan nie potrafił opisać.

- Przypomnij sobie smak energii, pochodzącej od naszych zwierząt – miał na myśli hodowle – Pamiętasz ten smak śmiechu, radości, sukcesu? Ich łzy, niepokój, zmartwienia? Nawet ich strach o własne życie smakował wspaniale. Nic nie musieliśmy odkwaszać. Można było brać i jeść, jeść i brać. Jeść, jeść, jeść. Jak pięknie wtedy wyglądaliśmy? Jak wspaniale się czuliśmy.

Natan milczał.

- Błędem jest to – odezwał się wreszcie – że Ty, Rajzer wszedłeś z nim w głęboką interakcję. Jeśli go nie zabijemy, będzie chciał być taki jak my, bo od dziś wie, jak wyglądają tacy jak my. Zyskał świadomość, której nie miał wcześniej.

- Sami wydaliśmy na niego wyrok – bronił się Rajzer.

- No to trzeba było go wykonać – odburknął szef klanu - Kto to w ogóle jest? Analizowaliście jego widmo?

- Nie ma odpowiednika.

- Co to znaczy, że nie ma odpowiednika? Sam się narodził, czy ktoś go stworzył?
 - Nie ma na nim żadnej pieczęci. Nie przynależy do żadnego związku. Nie posiada wspomnień spoza teraźniejszości.
 - No ale, skądś się wziął?
 - Trudno jest kontrolować cały Wszechświat. Przecież wiesz.
- Znów zapadła cisza. Niezadowolony Natan, kręcił widmową głową. Nie trawił sytuacji, której nie dawało się logicznie wytłumaczyć, a działania wyjaśnić. W ciszy dwoje z potężnych widm czwartego poziomu, myślało o jednej i tej samej rzeczy. Pięćdziesięciu braketlach, energii pochodzącej od prymitywnych widm i o tym, jak bardzo blefuje, zamknięty przez nich w czarnej dziurze awanturnik.
- Uważam, że powinniśmy spróbować – rzekł Ozeasz.
 - Nie – uciął krótko Natan – Jesteście zaślepieni dawnym smakiem. To my rządymy we wszechświecie. I nikt nam nie będzie mówił, sugerował, podpowiadał, co mamy robić. A już na pewno nie będzie nim, to nikczemne widmo z pierwszego poziomu. Każda myśl, decyzja pochodzić musi wyłącznie z trzewi naszych widm. Taka jest zasada i to się nie zmienia. Rajzer! – Natan wymienił jego imię, po chwili przerwy. Był to jednocześnie rozkaz.
 - Rozumiem – przytaknął najmłodszy z klanu najpotężniejszych widm biorąc ponownie do widmowych rąk wyrok anihilacji.

-&!&-

- Przykro mi – to były pierwsze słowa, jakie usłyszał Windur, po otwarciu czarnej dziury. Rajzer Kwak tkwił przy wyjściu z białym pakunkiem energii omotanym pryzmą niebiesko-białego widma. Wyglądało to jak wyrok zawinięty w całun. Nie tego oczekiwał osłabiony polem grawitacyjnym Windur. Prawdę mówiąc, był pewien, że klan Kwaków przystanie na jego propozycję. Tymczasem, miał zostać unicestwiony. Nie chciał, bo zbyt wiele trudu poświęcił na budowę własnego czystego Widma, ale zaczynał żałować, że nie został na zawsze Kłamcą. W asyście najemników, przenieśli się za Proxima Centauri. W pobliżu gwiazdy zwanej Lagota. Tu Rajzer Kwak odprawił zbrojną obstawę. Podniósł pakunek na wysokość najbardziej wrażliwej części widma Windura. Zdawało się, że już wyjął zawleczkę i odlicza mikrokwartelele do wybuchu ładunku. Wydawało się, że trwa to nieskończenie długo.

- Weź to – powiedział nagle Rajzer Kwak i przesunął paczkę z wyrokiem w kierunku Windura. Czyżby chciał, aby sam popełnił honorowe unicestwienie? Byłaby to niewyobrażalna perfidia. Takich rzeczy nie widział nawet u Kłamców. Tymczasem Rajzer Kwak wykrzywił swoje widmo w pobłażliwym uśmiechu i nie spuszczać oka z Windura oddalał się od niego. Coraz dalej i dalej. Windur ostrożnie rozrzedził energię zasłaniającą wnętrze pakunku. Ujrzał w nim dwa atomy. Dwa pojedyncze atomy prymitywnych widm. Tak małe jak on sam na początku swoich narodzin. Gwałtownie odwrócił się w kierunku Proxima Centauri, ale nie dostrzegł już tam Rajzera Kwaka. W rękach trzymał skarb.

-&!&-

Wbrew rozkazowi wydanemu przez brata, Rajzer Kwak okazał się wielkodusznym filantropem. Miał ku temu predyspozycje, ponieważ posiadał, znacznie bardziej rozbudowany horyzont zdarzeń. Natan nazywał to inaczej – brakiem odpowiedzialności. Najmłodszy z klanu, szanował bowiem procedury, ale nie akceptował schematów. Uważał, że nie istnieje coś takiego jak jedyne słuszne rozwiązanie. Każde ma bowiem, jakąś alternatywę. Zawsze. Czy się tego chce, czy nie. Rajzer, owszem okazał się filantropem, ale z ograniczonym zaufaniem. Dał Windurowi szansę, taką o jaką prosił. Nie zamierzał jednak tracić kontroli nad podarunkiem. Odstępstwo od reguły miało swoje granice. W ślad za Windurem, jak gończe psy, wysłał sześciu wybranych najemników. Gdyby sprawy przybrały zły obrót, ich zadaniem było zakończyć projekt. Położyć kres marzace. Alternatywę opisać jako anomalię i wprasować w procedurę. Wyprostować koryto rzeki.

Rajzer nie docenił jednak Windura. Ten zaś wiedział, że jeśli dostanie to, po co przyszedł, to nie będzie już ani miejsca ani czasu na improwizację. Wdrożył swoją własną procedurę. Ukrył skarb w najgłębszych zakamarkach własnego widma i ruszył w drogę. Gnał, czym prędzej na planetę Stellar C, w mgławicy Nebularing. I nie było w tym żadnego przypadku. Miejsce to wybrał znacznie wcześniej, zanim złożył wizytę na Proxima Centauri. Mgławica posiadała unikalną strukturę, której cechą główną, był ... brak uporządkowanej struktury. Nie można było przejść przez nią opisaną drogą, bowiem taka, dla podróżnika w danym czasie, w konkretnej konfiguracji, istniała tylko raz. Potem gwiazdy mieszały się między sobą i nie wracały na poprzednio zajmowane miejsce. Nie można było wyznaczyć w niej kierunku, ponieważ nie istniał stały punkt odniesienia. Nebularing był przekleństwem podróżników. Kto nie musiał,

nie wchodził w jego granice. Windur sam wielokrotnie gubił się w ringu. Mozolnie jednak poprawiał się i poznawał jego tajemnice. Z czasem nauczył się przemykać jego ścieżkami. Z rozmysłem wprowadził śledzących go najemników, pomiędzy wirujące pierścienie. Znali oni prawdopodobnie skalę ryzyka, ale nie mogli nie wykonać rozkazu Rajzera Kwaka. I stało się tak jak przewidział. Zgubił pościg. Widział jak bardzo się starali dotrzymać mu kroku, ale jeden po drugim odpadali w zakrętach Mgławicy, aż nie pozostał ani jeden. Mało tego, Windur był przekonany, że przepadli w jej czeluściach. A jeśli któryś z nich, trafi kiedykolwiek na zewnątrz ringu, to będzie to zupełny przypadek i zrządzenie losu. Stellar C, a dokładniej jeden z księżyców Stellar, idealnie nadawał się na kryjówkę w kryjówce. Otoczony koroną strzelistych skał, mocno związany polem grawitacyjnym gwiazdy, nie obracał się wokół własnej osi. Jego część odśrodkowa względem centrum Mgławicy, wystawiona była na publiczny widok, ale druga schowana w cieniu planety, była dobrze ukryta. To tu, zamierzał rozpocząć swój projekt Windur. Projekt polegający na ciągłym, wręcz produkcyjnym wytwarzaniu wysokiej jakości energii. Najbardziej niepewny był pierwszych kroków. Wszak nigdy nie prowadził hodowli. Nikim się nie opiekował, nie wychowywał ani nie chronił od złego. Nigdy wcześniej nie tworzył w takiej skali. Miał jednakże, jeden ważny punkt, który musiał zrealizować perfekcyjnie z założenia. Uwolniwszy dwa prymitywne widma, powiedział im, że od teraz jest to ich „dom”. Mogą robić w nim co chcą, pod warunkiem, że nie będą opuszczać „domu” oraz, że nie będą korzystały z okazji zdobycia energii z innych źródeł poza nimi samymi. Odrzucił w ten sposób teorię i praktykę Kwaków. Energię potrzebną do życia widma miały, nie zdobywać, ale pobierać od siebie, na zasadzie dobrowolnej i sprawiedliwej wymiany.

Mijały kolejne kwartele, a po nich następne. Widma, zachowując przykazanie Windura wytwarzały coraz więcej energii. Łatwość, z jaką im to przychodziło była zdumiewająca. W interakcjach między sobą, obdzielały się nią wzajemnie i dobrowolnie nie zwracając zupełnie na to uwagi. Energia nie miała dla nich żadnej wartości! Był to niewątpliwie, jeden jedyny przypadek znany Windurowi. Prawdopodobnie jedyny w całym Wszechświecie. Wzajemne obdarowywanie się energią, nie powodowało uszczerbku na ich kondycji. Wręcz przeciwnie, im interakcja była intensywniejsza, tym bardziej rosła ich gęstość. Były okazami zdrowia. A smak? Zanim Windur uraczył podniebienie, pojawił się zapach. Jakże różny od nienawiści Kłamców i od resztek, jakie znajdował głodując wokół Wielkiej Magistrali. Fantastyczny, spajający ale nie klejący widma. Jednocześnie pożywny, ale nie ciężki.

Można się było nim upajać do utraty zmysłów. Windur karmił swoje widmo, umiarkowanymi ilościami wytworzonej energii, pozwalając im na rozrost własnych widm. Większe widma, oznaczały więcej interakcji i jeszcze więcej energii. Wkrótce stanął przed tym samym problemem, przed którym stanął klan Kwaków. Jego prymitywne zwierzęta wytwarzały tak dużo energii, że Windur nie nadążył mieszać jej z własnym widmem. A trzeba wiedzieć, że mieszanie nie może odbywać się na zasadzie obżarstwa. Struktura widma nadrzędnego, musiała przetworzyć dostarczoną energię do własnych potrzeb i możliwości. I potrzebowała na to czasu. Windur, aż za dobrze wiedział, czym grozi przedawkowanie obcej energii. Ku jego rozpacz, niezmieszana energia nie dała się w żaden sposób magazynować i po prostu bezpowrotnie przepadała. Był przekonany, że sobie z tym poradzi. Jako budulca chciał użyć nadziei i wiary. Cech, które wielokrotnie pozwalały mu się odbudować i osiągać zamierzone cele. Czasem wydawałoby się nawet w beznadziejnych sytuacjach. Problem jednak tkwił w tym, że widma zostały stworzone przez Kwaków na ich wzór i podobiznę. A ci nie znali ani nadziei ani wiary. Znali jedynie potrzeby. Działanie. Reakcję i skutek działania. Umieeli wyliczyć stosunek zysków energii i strat jakie potrzebne były do osiągnięcia zysków. Jeśli bilans nie był dodatni porzucali projekt. Marnotrawstwo energii było najcięższym grzechem, bytów we Wszechświecie. Czekanie na sukces w oparciu o prognozy lub wyimaginowane przesłanki, nie mieściło się w ich kanonie postrzegania świata. Taki świat nie był wart istnienia. Był antyświatem i anarchią. Windur nie potrafił nauczyć swoich dwóch widm ani nadziei ani wiary. Nie miał wiedzy ani możliwości, by zmienić strukturę ich atomów. Błąd popełniony przez Kwaków przy ich tworzeniu. A właściwie brak błędu, z ich punktu widzenia, objawił swe konsekwencje w postaci niemożności magazynowania ich energii. Widma nie posiadały żadnego doświadczenia, poza doświadczeniem samych siebie i obecności Windura, który był dla nich jak ojciec. Aby nadać trwałości ich energii, powinien zacząć je krzywdzić. Umiarkowanie dawkowana krzywda, nie spersonalizowana, ale jako zrzędzenie losu, nie rodzi złości i nie obraca się w zemstę. Budzi zaś nadzieję na jego poprawę i wiarę w lepsze jutro. Windur w rozterce, coraz częściej zostawiał widma same i wychodził poza Nebularing. Szukał rozwiązania trudnej sytuacji. Dopuszczenie krzywdy, miało swoje uzasadnienie. Pewnym minusem była zmiana struktury i smaku widm. Wiedział, że nie będzie już on nigdy taki sam. Zmieni go doświadczenie. Ale po krzywdzie, zawsze nadchodzi nadzieja. Ta zaś buduje trwałość wspomnień, stwarza pamięć wiecznie żywą. Wiąże w tych

aspektach połączenia energii, które uzyskują ciągłość w czasie. A taką energię można już magazynować, ponieważ ona namacalnie istnieje. Nie znika.

Koniec rozdziału trzeciego